

MACIEJ DOMBROWSKI
(Instytut Filozofii UMK)

SADE – POLITYK ZBRODNICZY, CZYLI JAK STAĆ SIĘ PRAWDZIWYM REPUBLICANINEM

„Pierwszą i najwspanialszą właściwością natury jest ruch,
który ją nieustannie napędza.
Jednakże ten ruch jest niczym innym,
jak tylko ciągłym następstwem zbrodni (...)”
D. A. F. de Sade, *Justyna czyli nieszczęścia cnoty*

SADE A REWOLUCJA

Analizując postępowanie Sade’a w okresie rewolucji¹, podczas której może się on cieszyć względną, ale tak upragnioną przez siebie wolnością, nasuwa się kilka myśli odnośnie jego zaangażowania w wypadki, których był świadkiem. Należy rozpocząć od kilku stwierdzeń na temat roli polityki w myśleniu autora *120 dni Sodomy*.

Polityka, według Sade’a, tak jak i reszta dostępnych mu środków (inne to: filozofia, literatura, nawet własna postawa podczas uwięzienia), służy jedynie do realizacji partykularnych interesów jednostki – w tym przypadku wyraźnie określonej – jest nią sam Markiz de Sade. Wie on doskonale, że prawda jest względna, szczególnie prawda polityki, rewolucję wygrywają nie masy, będące jedynie instrumentem, wykonawcą woli swych przywódców, ale właśnie ci ostatni – jednostki nimi sterujące.

¹ Zob. B. Borecki, *Obywatel Sade*, „Twórczość”, 1988, nr 3, s. 119-25.

To czy nie podzielił one losu Marata, Robespierre'a czy Dantona zależy jedynie od nich samych. Sade z pewnością nie był politykiem, nie chciał nim być z jednego, prostego powodu: nie interesował się masami, nie istniało dla niego pojęcie ogółu, społeczności; ideę dobra publicznego uznałby za absurd i niepotrzebną chimere pojęciową. Sade to raczej inteligentny gracz, zaprawiony w walce na słowa, umiejętnie dostosowujący się do sytuacji, również w celu ratowania życia, które przecież w czasie eksterminacji arystokracji francuskiej, było, jak nigdy, bezpośrednio zagrożone. W tym ujęciu z pewnością można nazwać go politykiem, czy też – bardziej odpowiednio – graczem politycznym.

Sama rewolucja jest procesem złożonym i można wyszczególnić kilka jej etapów. Jak zauważa Pierre Klossowski: „W czasie rewolucji istnieje okres kolektywnej inkubacji, podczas którego pierwsze wykroczenia, jakich dopuszczają się masy, pozwalają sądzić, iż lud stał się zdolny podjąć każde ryzyko”². Jest to moment kumulacji, stan krytyczny, w którym nie sposób przewidzieć, co wydarzy się za chwilę i w którą stronę uderzy fala zbiorowej żądzy niszczenia.

Znając sposób myślenia autora *Filozofii w buduarze*, można przyjąć, że w początkowym stadium rewolucji mógł patrzeć na nią z pewnym zaciekawieniem, a może nawet z nadzieją. Ta ostatnia mogła wynikać z występującej u Sade'a chęci zmiany, ciągłej transgresji, przekraczania siebie. Nie chodzi tu tylko o porządek społeczny, którego zmiany mógł on pragnąć. Początkowe stadium rewolucji mogło być, dla Sade'a, niewątpliwie okresem niecierpliwego oczekiwania na rozwój wypadków.

Warto przywołać w tym miejscu znane zdarzenie, które miało miejsce 2 lipca 1789 roku. Sade, widząc zza krat Bastylii, w której jest przetrzymywany, wzrastający ferment wśród ludności Paryża, woła do ludzi w dole przez zaimprovizowaną tubę sporządzoną z ryny: „Mordują więźniów”³. Trudno dopatrzeć się w tym, dość teatralnym przecież geście, wyrazu rewolucyjnej postawy Markiza. Za ironię losu można jednak uznać fakt, że gdy Bastylia rzeczywiście runie dziesięć dni później, Markiza już w niej nie będzie – po swym „wybryku” zostaje bowiem przeniesiony na prowincję, do zakładu w Cheraton. Niewątpliwie jednak przywołane zdarzenie pozwala uzmysłwić sobie

² P. Klossowski, *Sade mój bliźni*, tłum. B. Banasiak i K. Matuszewski, Fundacja Alatheia, Warszawa 1990, s. 90.

³ Por. na ten temat: B. Banasiak, *Obywatel Louis Sade*, w: D.A.F. de Sade, *Pisma polityczne*, tłum. B. Banasiak, J. Lisowski, K. Matuszewski, P. Pieniążek, Spacja, Warszawa 1997, s. 22.

determinację i wolę buntu człowieka, uwięzionego bezprawnie i z powodu przestępstw, których, jak sam uważał, nie popełnił⁴.

W roku 1790 odzyskuje wolność i powraca do Paryża, rozpoczynając krótki, bo tylko trzyletni okres wolności, choć z pewnością nie takiej, jakiej by sobie życzył. Staje się mieszkańcem stolicy i otrzymuje legitymację „obywatela aktywnego”. W szybkim czasie zostają dostrzeżone w rewolucyjnym środowisku talenty pisarskie Sade’a i zaczyna on redagować szereg pism okolicznościowych, jakie wydaje Zgromadzenie jego dzielnicy, noszącej nazwę Sekcji Pik⁵. Nie wdając się w dokładniejsze analizy poszczególnych tekstów, czego dokonał Banasiak w przywoływanym już wstępie do wydania *Dzieł politycznych* autora *Julietty*, można spróbować określić postawę Sade’a wobec Rewolucji, polemizując jednocześnie ze stwierdzeniem Bogdana Boreckiego, który utrzymuje, że „wszelkie przesłanki wskazują na to, że był [Sade – M. D.] przychylny Rewolucji w jej przedterrorystycznej fazie”⁶. Rzeczywiście nie mógł on być wielbicielem Robespierre’a, którego urzędnicy uwięzili go ponownie i prawie skazali na szafot⁷. Nie zmienia to jednak faktu, że jego wcześniejsza przychylność dla Rewolucji przedstawia się również jako bardzo wątpliwa. Wydaje się raczej, że Sade nie o takiej rewolucji marzył; z pewnością ideałem aktywności rewolucyjnej nie było, w jego mniemaniu, zajmowanie się doraźną agitacją polityczną, co musiał robić, by wciąż być „przydatnym” dla systemu czy wreszcie – by przeżyć. Czym więc dla Sade’a byłaby „właściwa” rewolucja, taka, w której zgodziłby się brać udział z pełnym przekonaniem?

Nawiązując ponownie do rozważań Klossowskiego i zastanowiwszy się nad przebiegiem wypadków w ówczesnej Francji, można stwierdzić, że nie następuje tam ostateczny etap rewolucji, który określa się w komentarzach do Sade’a, jako „integralna potworność”⁸. W Rewolucji, takiej, jaką na własne oczy ujrzał autor *Filozofii w buduarze*, nie ma miejsca na ostateczną przemianę; panowanie zła nie zostaje ostatecznie

⁴ Zapoznając się z biografią Sade’a można odnieść wrażenie, że zainteresowanie nim wymiaru sprawiedliwości bierze się z powodu jego pisarstwa, a nie rzeczywistych zbrodni. Na tle swej epoki Sade nie wyróżniał się niczym szczególnym, a jego skłonności mogą być odczytywane jako swoista norma ówczesnego Francuza-libertyna. Zob. J. Łojek, *Wiek Markiza de Sade*, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1996, s. 253.

⁵ Patrz: B. Banasiak, *Obywatel Louis Sade*, dz. cyt. s. 28-46.

⁶ B. Borecki, *Obywatel Sade*, dz. cyt., s. 123.

⁷ Sade nie pojawił się na swym procesie dzięki przekupieniu strażnika więziennego, a nie, jak twierdzono wielokrotnie, z powodu zwykłego bałaganu. Zob. : B. Banasiak, *Obywatel Louis Sade*, dz. cyt., s. 28.

⁸ P. Klossowski, *Sade mój bliźni*, dz. cyt., s. 211.

ustanowione. Rewolucja pozostaje niejako w stanie zawieszenia, całkowitemu przewyciężeniu nie ulega dawny porządek, zdezorientowane masy żądają nowych wartości, a przywódcy przewrotu, chcąc zachować swoiste *status quo*, są zmuszeni powołać nowe instytucje i prawa. Ustanowienie nowych bogów w rodzaju Najwyższej Istoty jest już tylko kwestią czasu. Powoli więc ożywczy ruch społeczny ze swego stadium początkowego – wzburzenia morderczych sił – poprzez ich eksplozję zatacza koło, by znaleźć się znowu w punkcie wyjścia. Ateizm prowadzi do nowego teizmu⁹, ferment rewolucyjny zamienia się w marazm i stabilizację.

Rewolucja pojmowana szeroko jako kategoria wręcz ontologiczna¹⁰ jest tożsama ze zmiennością, ciągłym ruchem, a te pojęcia można uznać za osnowę myślenia Sade'a. Zmiana w każdej postaci jest według niego lepsza od porządku, który nie jest niczym innym jak stagnacją, śmiercią. Znaczenie ma tylko to, co żywe, a to oznacza – zmienne, ewoluujące, dokonujące ciągłej transgresji, permanentnego samoprzekraczania i samozaprzeczania. Całe życie człowieka idealnego („człowieka integralnego”¹¹) jest ciągłą rewolucją, ciągłym żywiołem, poszukiwaniem nowych źródeł mocy¹². W tym celu jednostka może dokonać wszystkiego, łącznie z przeciwstawieniem się samej naturze, z próbą zmiany zasad rządzących bytem. Człowiek jest więc Bogiem, arystotelesowskim *primus motor*, który nie potrzebuje wsparcia w postaci wiary, miłości bliźniego, poszanowania cudzej godności, czy jakichkolwiek innych środków uśmierających prawdę samotności. Myśl Sade'a w tym momencie z pewnością w dużym stopniu antycypuje o wiele późniejsze przemyślenia Nietzschego.

Wnioski na temat niepowodzenia programu rewolucji zawarł Sade w swojej, chyba najbardziej znanej, wypowiedzi politycznej – rozprawie-odezwie: *Francuzi, jeszcze jeden wysiłek, jeżeli chcecie stać się republikanami*.

⁹ Klossowski w cytowanej pracy uznaje sam ateizm za niewystarczający i próbuje przekroczyć tę kategorię. Niektórzy komentatorzy zrozumieli jego wywody jako dowód na ukrytą przez Sade'a tęsknotę za absolutem. Bardziej trafna wydaje się być interpretacja Bogdana Banasiaka, który przypisuje Markizowi próbę stworzenia ateizmu integralnego, czyli takiego, który niwelowałby samo puste miejsce, pozostałe po uśmierceniu Boga. Zob.: B. Banasiak, *Biedny Markiz czyli nieporozumień wokół Sade'a ciąg dalszy*, „Odra”, 2001, nr 5, s. 87.

¹⁰ Termin 'ontologiczny' stosuję na określenie podstawy i zasady bytu, greckiego *arche*.

¹¹ B. Banasiak, *Buduar i gabinet, czyli filozofia i literatura dzieła Markiza de Sade*, „Literatura na Świecie”, 1993, nr 1-3, s. 133.

¹² Określenie jednostki jako *quantum* energii przypomina analizy Gillesa Deleuzego, odnoszące się do filozofii Nietzschego: G. Deleuze, *Nietzsche i filozofia*, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1997, s. 8-9.

Warto przeanalizować dokładniej to swoiste *credo* polityczne autora *Julietty*, tym bardziej, że nie jest ono obostrzone rygorami oficjalnych wystąpień Sade'a, pochodzi bowiem z jego własnego dzieła – zostało włączone do *Filozofii w buduarze*¹³.

PRAWDZIWY REPUBLIKANIZM

Pierwsza część tekstu, będącego w swej istocie ostrym pamfletem na idee nie tylko rewolucji, ale i monarchii, *ancien régime*'u oraz chrześcijaństwa, zatytułowana *Religia*, rozpoczyna się od ataku na to ostatnie.

Oprócz typowych dla Sade'a inwektyw pod adresem Chrystusa pada oskarżenie polityczne – Sade stwierdza: „Pamiętajmy o tym, że ta dziecinna wiara była jedną z najgroźniejszych broni w rękach naszych tyranów”¹⁴. Kościół jest zatem jednoznacznie skojarzony ze zniechęconym przez Rewolucję monarchą. Należy więc uwolnić Europę od „berła i kazalnicy”¹⁵. Deklarowana pogarda dla arystokracji łączy się nierozdzielnie z nienawiścią do kleru: jednych i drugich ma spotkać zagłada. Wszystkie te hasła zgadzają się z postulatami Rewolucji Francuskiej, może poza wyraźną niezgodą Sade'a na jakikolwiek kult, co wykluczało rewolucyjny ideał Najwyższej Istoty. Polityk zbrodniczy, jakim okazuje się powoli Sade, wyklucza każdą wiarę i wszelką, z góry narzucaną prawdę, także te implikowane przez tak powszechną w oświeceniu uwagę dla rozumu.

W części drugiej, zatytułowanej *Obyczaje*, ma miejsce zerwanie maski: Sade posługując się terminem 'energia', którą to, według niego, jesteśmy obdarzeni w nierównym stopniu. Z tej przyczyny, która jest dla niego naturalną, wynikają różnice, nazwane przez większość, dla własnej wygody, nierównościami. Po tej konstatacji autor porusza problem stanowienia praw. Sade postuluje:

„Rozumiem, że nie można ustanowić tylu praw, ilu jest ludzi; ale prawa powinny być tak łagodne, tak nieliczne, by wszyscy ludzie, niezależnie od różnorodności swych charakterów, mogli łatwo na nie przystać.”¹⁶

¹³ Pierwodruk w języku polskim: *Francuzi, jeszcze jeden wysilek, jeżeli chcecie stać się republikanami*, przeł. J. Lisowski, „Twórczość”, 1970, nr 12, s. 82-112.

¹⁴ D. A. F. de Sade, *Pisma polityczne*, tłum. B. Banasiak, J. Lisowski, K. Matuszewski, P. Pieniążek, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1997, s. 201.

¹⁵ Tamże, s. 203.

¹⁶ Tamże, s. 213.

Ludzie są więc różni, każdy przypadek powinien być rozpatrywany osobno i kara za występki też powinna być adekwatna w stosunku do osoby, która się go dopuściła. Społeczeństwo w takim ujęciu, to zbiorowość nietzscheańskich *wolnych duchów*, ośrodków siły, których nie dotyczą prawa stanowione dla większości. W dalszych, drobiazgowych wywodach, przywołując wiele przykładów ze starożytnego Rzymu, Grecji i innych rejonów świata, Sade neguje możliwość karania wszelkich zachowań, dawniej uznawanych za nieetyczne. Oszczerstwo i kradzież są tym, co określa jako „nieczystość”¹⁷, pod czym kryją się wszystkie występki libertyna – to wszystko okazuje się nie zasługujące na karę. Na koniec Sade omawia coś, co jest najtrudniejsze do zaakceptowania. Okazuje się być apologetą zbrodni, morderstwo jest dla niego rzeczą tak naturalną, jak wszystkie inne uczynki i wynika jedynie z przewagi jednej jednostki nad drugą. Wieczność bytów jest niemożliwa; niszczenie i rozpad są prawem natury, zabójstwo jest tylko jego wypełnieniem. Poprzez morderstwo nic nie ulega zachwianiu – równowaga zostaje zachowana. Karanie mordy zabójstwem sprawcy jest czymś sztucznym, przeciwstawionym porządkowi – to jest według Sade’a niegodziwość i absurd, z których prawdziwi republikanie powinni zrezygnować, aby zasłużyć na to miano. Destrukcyjność jest dla Markiza jedyną zasadą życia, nie można wartościować jej moralnie. Nic nie różni ludzi od zwierząt, gdyż wszędzie rządzą te same prawa. Człowiek nie może być przeciwko samej istocie świata:

„Gdyż nie jesteśmy (...) w stanie unicestwić dzieła natury, dlatego, że nasze destrukcyjne działanie może co najwyżej spowodować zmianę formy istnienia, nigdy wszelako nie przerywając życia.”¹⁸

Umowa oraz wszelkie prawa są dla Sade’a jedynie nic nie znaczącymi mrzonkami, Rousseau jest ich wrogiem, a postulowanie jakiegokolwiek porządku wydaje mu się uzurpowaniem sobie przez człowieka praw, których ten nie posiada. Jedyne prawo wynika z nadmiaru siły i jest narzucane przez silniejszego słabszemu – tylko zagwarantowanie swobody dla jednostek może prowadzić do rozwoju republiki z projektu Sade’a. Prawo rodzi się jedynie na styku dwóch suwerennych jednostek, tylko ich konflikt, może je ustanawiać, ale i tak będzie to tylko prawo chwili, prawo zwycięzcy; nie będzie to więc żadna reguła na przyszłość. Prawo, takie, jakie zna Markiz, jest jedynie wymysłem słabych, którzy chcą ograniczyć silniejszych. Sade pisze na ten temat:

¹⁷ Tamże, s. 214.

¹⁸ Tamże, s. 232-3.

„Cóż mi szkodzi, że jestem ciemieżony, jeśli mam prawo do rewanzu? Wolał być ciemieżony przez sąsiada, którego sam mogę z kolei ciemieżać, niż przez prawo, wobec którego jestem bezsilny.”¹⁹

Nic nie jest zdolne powstrzymać niesprawiedliwości czynionej przez prawodawstwo, gdy stoi za nim słaba większość, obdarzona pozorami siły jedynie przez swą liczebność. Prawdziwa republika to zbiorowość *wolnych duchów*, które kształtują życie wedle własnych potrzeb. Sade jest filozofem wolności nawet wtedy, kiedy wydaje się jego czytelnikom, że autor popadł w najgorsze niewolnictwo, zrodzone przez jego własne, niepoohamowane żądze²⁰. Wszystkie, powyżej przedstawione postulaty, są tym, co składa się na sadyczny obraz nowej społeczności „prawdziwych republikanów”.

MYŚL SADE’A – SYSTEM CZY CHAOS?

Przeglądając pobieżnie opasłe tomy dzieł markiza, widząc ogromny wysiłek, jaki włożył on w wyartykułowanie swoich poglądów, staramy się dopatrzeć w magmie wątków, postaci i myśli jakiegoś ładu i porządku. Nasza, cechująca całą zachodnią cywilizację, skłonność do myślenia systematyzującego, unifikującego heterogeniczne wątki, rodzi również w tym przypadku nieodpartą chęć wtłoczenia dorobku Sade’a w ramy konstruktów myślowych, zrozumiałych dla „przeciętnego” odbiorcy. Jakże zatem przesłanki mogą służyć poparciu takich prób i czy mogą one być udane?

Wydaje się, że racje ma Georges Bataille, który zauważył, iż „trudno o bardziej jałowe zajęcie, niż poważne traktowanie Sade’a w sposób dosłowny”²¹. Jego myśl ma raczej pobudzać, wprowadzać ferment w nasz skostniały sposób myślenia, niż stanowić wykładnię jakiegokolwiek systemu. Jego utwory zawierają w sobie wiele sprzeczności – tasiemcowe tyłady, filozoficzne dialogi, preparowane pod presją chwili pisma polityczne, listy pełne dystansu i ironii. To wszystko sprawia, że obcując z Sade’em poprzez lekturę jego utworów ma się nieodparte wrażenie, że ich autor, posługując się wielością masek, stara się ukryć swą prawdziwą twarz.

¹⁹ D. A. F. de Sade, *Julietta*, przeł. B. Banasiak i K. Matuszewski, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1997, s. 42.

²⁰ A. Miś, *Sade – nasz współczesny*, „Twórczość”, 1993, nr 5, s. 128.

²¹ G. Bataille, *Sade*, przeł. B. Banasiak, „Nowa krytyka”, 1995, nr 6, s. 219.

Sade jawi się wielokrotnie jako wyznawca porządku, lubuje się w wyliczeniach, stopniuje okrucieństwa wedle kunsztownych, niemal matematycznych kombinacji, często pojawiają się u niego utopijne projekty uschematyzowania zbrodni czy też rozpusty. Nawet w omawianym wyżej dziełku, dotyczącym swoiście rozumianej przez niego idei republikańizmu, nie pomija on projektu „domów przeznaczonych libertynizmowi”²². Drobiazgowo zamysły tego nowego ładu, co dostrzec można szczególnie w utworach literackich Sade’a, mają służyć tym nielicznym jednostkom, które były w stanie zapewnić sobie ten przywilej²³. Odbywa się to w czasie nieustannej walki, którą toczą silniejsi, nie tylko ze słabszymi, ale i, a może przede wszystkim, między sobą. Instytucje, o ile można je sobie wyobrazić w świecie ziszczonego marzenia Sade’a, byłyby dziwnymi tworam, pozwalającymi tylko zintensyfikować, tak pożądaną przez niego, walkę między jednostkami. Zostałyby one pozbawione, tak przecież ważnej dla nas, funkcji ochronnej. Minimalne prawo, które pozwala ciemnić słabszych, to jedyne marzenie Sade’a w kwestii prawodawstwa. Ustrój, o którym marzy, byłby, jak można przypuszczać, rodzajem anarchii z resztkami legislacji, które pozwalają na nieskrępowane niczym działanie. Sade mógłby jednak nie zgodzić się na takie określenie postulowanego ustroju z jednego powodu – w takiej zbiorowości istniałby przecież wyraźny porządek wyznaczony poziomem sił – z tego względu każdy miałby jasno określone miejsce: byłby ofiarą lub katem.

Za wszelkimi systematyzacjami Markiza, czy są to jego propozycje politycznych regulacji sporządzone podczas pracy w sekcji Pik, czy też systematyka zbrodni i perwersji ze *120 dni Sodomy*, spreparowana na wzór botanicznych klasyfikacji, kryje się sam Markiz de Sade, *Jedyny*, który innych potrzebuje o tyle, o ile służą oni jego interesom. System odnosi się więc każdorazowo do jednostki; tylko w konfrontacji z nią może być weryfikowany. Poza nią jego funkcjonowanie nie może być nawet projektowane, nie ma mowy o systemie dla wszystkich a nawet dla wielu; jest on możliwy tylko i wyłącznie w odniesieniu do określonej jednostki. Twórca schematu jest jednocześnie jedynym jego wykonawcą. Należy jeszcze raz podkreślić, że myśl Sade’a nie ma w sobie wiele z ideologii typu faszystowskiego, gdzie przemoc jest sankcjonowana prawem. Tutaj to silniejszy jako jednostka próbuje swych sił w walce z innymi, pozostaje sam i nie posiada nic ponad to, co ma w sobie. Dlatego też można mówić o swoistej sprawiedliwości Sade’a. Każdy tworzy siebie

²² D. A. F. de Sade, *Pisma polityczne*, dz. cyt., s. 224.

²³ Patrz: M. Blanchot, *Racje Sade’a*, „Literatura na Świecie”, 1984, nr 3, s. 323.

pokładając nadzieje jedynie w tym, kim jest i mając na uwadze to, kim chce się stać²⁴.

Podsumowując, można zaryzykować twierdzenie, że nie ma kogoś takiego, jak Sade-polityk, bo nie ma też Sade'a-człowieka, przynajmniej nie w takiej formie, jaką przyjmuje dla człowieczeństwa nasza, oparta na zasadach, kultura. Sade nie chce być człowiekiem, chce człowieka przekroczyć, by stworzyć tego, kogo nazywano później różnie: *Nadczłowiekiem, Jedynym, Człowiekiem integralnym, Bestią*. Odrzuca tradycyjną politykę, która stanowi w jego oczach nieudaną próbę ochrony człowieczeństwa i pseudorewolucję, by zaproponować nową myśl – „prawdziwy republikanizm”. Jeśli widzimy w Sadzie polityka, to jedynym mianem, jakim możemy go określić, będzie zaproponowany w tytule powyższego artykułu: ‘polityk zbrodniczy’.

²⁴ Zob. : J. J. Brochier, *Tematy sadyczne*, „Literatura na Świecie”, 1994, nr 10, s. 219.